

KULTURY DZIEŃ POWSZEDNI

Kongres Kultury Polskiej, który zgromadzi licznych twórców ze wszystkich dziedzin sztuki, powinien dostarczyć trybuny próbom syntetycznego spojrzenia na całość i ciągłość rozwoju naszej kultury. Ważniejsze to niż ujawnianie w dyskusyjnych wystąpieniach wyników i osiągnięć poszczególnych branż artystycznych a także wszystkich rejonów kraju. W obradach a tym bardziej we wnioskach Kongresu powinny znaleźć się oceny i ustalenia o charakterze fundamentalnym, do których w przyszłości nieraz życie sztuki i dzieło jej upowszechnienia będą nawracać.

Do takich istotnych zagadnień liczę nasz stosunek do tradycji narodowej. Nieporozumienia w tej tak ważnej dla naszych postaw i dla wychowania następców sprawie mają zresztą charakter zadawniony. Nie zdobyło się w tej mierze na ambitniejsze rozwiązania dwudziestolecie międzywojenne, przyjmując w gruncie rzeczy podejście do tradycji wykształcone w dobie zaborów, co pociągnęło za sobą doniosłe następstwa wychowawcze. Wyrażały się one np. w jednostronnym wychowaniu typu romantycznego, co z kolei zaważyło nieraz na polskich losach doby wojny.

Dokonania wielu przewartościowań w elementach naszej tradycji kulturalnej — poszerzonej znacznie w wyniku odkrywczych badań lat ostatnich, np. w dziedzinie teatralnej — jest sprawą wielce doniosłą, lecz nie jedyną. Niepokoń budzi rozrzućność, jakiej świadkami bywaliśmy nieraz, zbyt pochopne odcinanie się od pokładów, które czasem pod nieefektywnymi lub ludzącymi osadami skrywają wiele rzeczywistych wartości o wciąż żywej sile oddziaływania.

Inna ze spraw w życiu naszej kultury obecnie istotnych, to uświadomienie w możliwie szerokim stopniu jej sytuacji na tle kultury powszechnej. Sztuka polska — muzyka, plastyka, architektura, teatr, lecz również ograniczona barierami języka literatura — oddychają dzisiaj problemami kultury powszechnej. Większe niż dawniej zainteresowanie świata naszymi problemami lecz również za ciekawienie rodzajem artystycznego wyrazu, w którym problematykę owa ujawnia i utrwała nasza sztuka — otwiera przed nią nowe szanse, zarazem nakłada obowiązki. Na naszym pokoleniu ciąży obowiązek wykorzystania istniejących szans, by wprowadzić szeroko na forum kultury powszechnej B. Prusa, S. Wyspiańskiego, S. I. Witkiewicza, J. Szaniawskiego i innych.

Rozważenie spraw ogólnych po ciągnie za sobą szereg konsekwencji w dniu powszednim kultury polskiej. Na przykład określenie stosunku do tradycji, także tej najmłodszej, na którą zapracowały lata ostatnie, nakazuje bez wątpienia wia-

czyć w obręb ogólnonarodowych wartości najcenniejsze pozycje artystyczne, przede wszystkim z terenu literatury, które zrodziło zainteresowanie twórców przeszłością oraz dzisiejszym życiem naszych ziem zachodnich i północnych. Dorobek ten narastał nieprzerwanie od 1945 r., niestety, na marginesie zainteresowań i akceptacji centralnego nurtu naszej krytyki i historii literatury, pomijany (poza nielicznymi wyjątkami) w doborze materiałów do lektur szkolnych, popularnych lub reprezentacyjnych serii wydawniczych, jak Biblioteka Powszechna, seria z głową wawelską itp.

Tymczasem dorobek zjazdów pisarzy ziem zachodnich i północnych w ostatnich latach, w szczególności zaś opracowania tegorocznego zjazdu w Bydgoszczy, zachęcają do ustalenia funkcji i wagi tego nurtu tematycznego w całokształcie dorobku literatury Polski Ludowej.

Należy zresztą zauważyć, że wiele stronne i prężne życie kulturalne ziem zachodnich i północnych, a więc również pokazy dorobek artystyczny o tej tematyce, oczekuje od Kongresu uznania swej roli w ze społeni ziem odzyskanych z resztą kraju. Uwydatnienia w ewentualnych rozważaniach na ten temat, oczekuje także przeoczenia często fakt, iż za sprawą literatury, szeregu dzieł, głośnych przed wojną a w czasie wojny palonych na stosach, za sprawą badań archeologów i antropologów — by wspomnieć tylko prace prof. J. Kostrzewskiego i J. Czekanowskiego — proces integracji terenów nadodrzańskich i nadbałtyckich z resztą ziem polskich rozpoczął się w świadomości społeczeństwa już przed 1939 r., zaś nasilił się wydatnie dzięki konspiracyjnej działalności wydawniczej i oświatowej w okresie okupacji. Nie trzeba podkreślać, jak ważne są takie stwierdzenia dla genezy naszych kulturalnych osiągnięć w tym ziem zachodnich i północnych.

Ostatnią wreszcie lecz nie najmniejszą sprawą, która powinna znaleźć się w orbicie zainteresowania uczestników Kongresu, jest określenie społecznego statusu twórcy w naszym życiu dzisiejszym. Dwa skrajne modele takiego statusu, które wysunęła przeszłość: pozycja wieszczka i pozycja Stańczyka, są nie do powtórzenia, przynajmniej w skali masowej. Są też najczęściej anachroniczne. Tymczasem dziesiątki powszednich sytuacji wskazują nam, jak wiele nieporozumień na temat sytuacji i roli twórcy w społeczeństwie pokutuje wśród ludzi. Skala Kongresu i znaczenie, jakiego w opinii społeczeństwa powinny nabrać jego obrady, może tu wiele wyjaśnić, może też pomóc autorom, którzy jakże często odczuwają boleśnię fakt, że głos ich brzmi wyraźnie, rozlega się jednak bez należytego echa.

KONGRES
KULTURY
POLSKIEJ

HISTORIA CIĘŻKIEJ LOKOMOTYWY.

Czym jest dla naszej gospodarki transport kolejowy, przekonał się w czasie słynnej „zimy stulecia” 1963 roku, gdy „zatkał się” śląski węzeł paraliżując pracę wielu przedsiębiorstw w całym kraju, m. in. i w Wielkopolsce. Wkrótce po tym władze przeznaczyły setki milionów złotych na rozbudowę i modernizację urządzeń kolejowych i to nie tylko na Śląsku. Rozszerzono i przyspieszono program elektryfikacji głównych magistrali, naciśnięto na przemysł, aby sumiennie wywiązywał się z dostaw nowego taboru.

Postanowiono, iż w bieżącej 5-lacie, Polskie Koleje Państwowe powinny otrzymać 39 000 wagonów towarowych (w tym 27 000 czterokośwowych), 1460 wagonów pasażerskich, 227 elektrycznych „trójczłonów”, 53 wagony motorowe, 190 elektrycznych lokomotyw Co-Co, 343 elektryczne lokomotywy Bo-Bo oraz 960 lokomotyw spalinowych różnej mocy (od 600 do 2 000 KM).

Jeśli ten plan dostaw nowego taboru zostanie w pełni zrealizowany, to zakładając nawet, iż PKP będą musiały skreślić ze swego inwentarza wiele jednostek zużytych (np. aż 1600 wagonów osobowych i wiele parowozów) — to jednak kolej odczuje dużą ulgę.

Bo obecnie sytuacja w taborze jest krytyczna. W okresach przewożenia towarów, towarowych i pasażerskich, kolejarzy dwójka się i trójka, uzyskują jedne z najwyższych w Europie wskaźniki rotacji taboru, lecz... rady nie dają. Niejeden pasażer gdzieś w taborze ściska się sardynkami w puszce i niejedna tona ładunku pozostaje na rampie...

Pierwszy rok nowej 5-latki dobiega końca. Zaawansowanie krajowej produkcji i dostaw wagonów towarowych i osobowych dla PKP napawają optymizmem. Jednostek elektrycznych — także. W dalszym ciągu niepokoi natomiast sytuacja w produkcji i dostawach taboru spalinowego. Przede wszystkim — spalinowych lokomotyw dużej mocy.

W roku 1958 „Cegielski” i pozostali krajowi wytwórcy zaprzestali produkcji parowozów. Przemysł elektryczny miał za to uruchomić produkcję lokomotyw spalinowych, bardziej nowoczesnych i ekonomiczniejszych niż parowe. Ale minęło 9 lat, a lokomotyw tych nie widać. Je-

śli są, to tylko lekkie, manewrowe. Ciężkich — nie ma.

Tymczasem parowozy powoli się wykruszają. Najmłodszy z kursujących ma 8 lat... Najstarszy — chyba z 50! Nowych nie ma. Toteż w okresach największego nasilenia ruchu, remontuje się i puszcza na linie takie parowozy, które w normalnych warunkach powinny dawno pójść do la masy. Niestety, kolej nie może tego uczynić choćby nie wiem jak chciała. Bowiem mimo imponujących postępów w elektryfikowaniu linii, główny ciężar przewozów spoczywa na dalsi na parowozach. W roku ubiegłym ciągnęły one około 70 procent wszystkich pociągów towarowych i jeszcze wiele pasażerskich (w tym — ekspresów!).

Od 10 lat w planach wieloletnich i rocznych przemysłu mówi się o u-

Pio'r Chojnacki

„Cegielski” zrobił swoje

ruchomieniu produkcji ciężkich lokomotyw. Godzi się tu przypomnieć, że po kilku kolejnych niepowodzeniach wyrażane były przez znawców opinie (relacjonowaliśmy je 3 lata temu), że transport — jest zbyt ważną dziedziną gospodarki, by na niej dokonywać eksperymentów. Niestety, opinie te zostały wówczas odrzucone wśród buńczucznych zapewnień grupy ludzi, że „stać nas na własną konstrukcję”.

I co? Przed dwoma laty informowaliśmy w „Głosie” o tym, że grupa konstruktorów z Centralnego Biura Konstrukcyjnego Silników Spalinowych w Warszawie zobowiązała się dostarczyć „Cegielskiemu” silnik o mocy 1700 KM, a „Cegielski” do lipca br. miał zbudować i wypuścić na próby pierwszą lokomotywę spalinową dużej mocy.

W maju zadzwoniliśmy do Fabryki Wagonów HCP, której zlecono budo-

OGŁOSZENIA
POLEMIKI
POSTULATY
tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 256 25. IX. 1966 r. Rok VI

wę prototypu: „co z lokomotywą 1700?” — Usłyszeliśmy lapidarną odpowiedź: „W proszku!” — W przeddzień lipcowego święta na konferencji prasowej znowu pytaliśmy dyrektora HCP — Władysława Kostuję: co z lokomotywą 1700? — W odpowiedzi usłyszeliśmy, że „wszystko to co miały zrobić Zakłady zostało zrobione. Karoseria lokomotywy, aparatura, itd. — są gotowe. Jednak lokomotywa nie może opuścić Zakładów, ponieważ nie zdaje egzaminu... silnik”.

Zbliża się październik, początek przewozowego szczytu. Kolej będzie musiała przewieźć rekordową powojenną ilość ładunków: milion ton dziennie. Jakże bardzo przydałaby się w tej sytuacji posiłki: choćby na początek kilku krajowych lokomotyw dużej mocy. Niestety, stworzony u „Cegielskiego” prototyp takiej lokomotywy jest nadal niesprawny.

Na wstępie napisaliśmy, iż według planu, PKP mają otrzymać w bieżącej 5-lacie 960 lokomotyw spalinowych. Ta pozycja wydaje się dziś wątpliwa. Chyba, że znowu zmuszeni będziemy do kłopotliwego (i drażniącego ambicje wielu pracowników naszego przemysłu taboru kolejowego) importu ciężkich lokomotyw.

W potocznych rozmowach słyszy się często, że produkcję ciężkich lokomotyw spalinowych zahamował „Cegielski”. „Bo podjął się i... nie dał rady”. Taka opinia jest dla załogi krzywdząca. Naszym zdaniem, jeśli ktoś może szybko wyprowadzić tę dziedzinę produkcji z zaułka, to właśnie „Cegielski”.

Naturalnie, nie obejdzie się przy tym bez stanowczej decyzji.

Mieczysław Skąpski

MEKKA TURYSTÓW

KORESPONDENCJA
WŁASNA Z PARYŻA

pięciolatce wybudujemy zaledwie 141 internatów z łączną ilością około 23 tys. miejsc. No cóż: tak krawiec kraj, jak mu materii staje. Państwowy „krawiec” wyklada w bieżącej pięciolatce na inwestycje szkolne 13.188 mln. zł. Nie stać go na więcej.

Stać na więcej „krawca” społecznego, mieszkańców wsi, a więc ludzi, którzy są najżywniej zainteresowani realizacją nowych inwestycji szkolno-internatowych. Młodzież wiejska stanowi i będzie nadal stanowiła największy odsetek internatowej społeczności. Obecnie na ogólną liczbę około 260 tys. wychowanków — aż 190 tys. jest pochodzenia wiejskiego.

Tymczasem w realizacji tych właśnie inwestycji wieś uczestniczy w nieproporcjonalnym do miasta stopniu, przy czym ofiarność poszczególnych województw jest bardzo różna.

Tak np. w woj. warszawskim wpłacono dotychczas ponad 14 mln. zł, w lubelskim tylko o milion złotych mniej, natomiast w woj. szczecińskim zaledwie... milion złotych, w olsztyńskim — 2,6 mln., a w rzeszowskim — 3,3 mln. zł. Te dysproporcje znajdują także odbicie w lokalizacji nowych inwestycji. I tak 2/3 budynków wzniesionych z przeznaczeniem na internaty przypada na województwa: lubelskie, warszawskie oraz łódzkie, bydgoskie i katowickie. Tak oto została nagrodzona ofiarność. Przyjęto bowiem zasadę, że zebranych środków nie dzieli się proporcjonalnie na wszystkie województwa, a realizuje się je na miejscu. T. zn. że jeśli woj. warszawskie zebrało 14 mln. zł, to cała ta suma zostanie zainwestowana w budowę szkół i internatów na terenie woj. warszawskiego.

Jest to zasada absolutnie słuszną. Podzielnicy chyba naszą opinię...

„Trident” startuje ostro ku chmurom, ma się wrażenie że pionowo, widok śmiesznie przekrzywionej ziemi jest szokujący. Samolot leci z szybkością bez mała 1000 km/godz. Lot z Londynu do Paryża trwa 30 minut. Za to autobus z lotniska do centrum wlecz się godzinę. Oto paradoksy współczesnej komunikacji.

Autobus się wlecz, bowiem co chwila zanurza się w rękę samochodów, zwłaszcza gdy dojeżdżamy do czerwonych świateł ulicznych. Jest już noc i ruch uliczny jest podobno bardzo mały. Ale mnie się chwilami zdaje, że jestem na ulicznych wyścigach samochodowych. Po Londynie, gdzie obowiązuje ograniczenie szybkości do 30 mil (około 45 km) na godzinę, Paryż sprawia wrażenie niezwykle ruchliwego. Bo też wolno tu jeździć, jak szybko kto chce.

Z mroku nocy wylania się nagle rześkie oświetlenie, olbrzymi Łuk Triumfalny na placu de l'Etoile, za chwilę podobnie wyłoni się trzystumetrowa wieża Eiffla, potem zobacze w którejś z ulic wysoko, jakby w niebie położoną, bazylikę Sacre-Coeur na wzgórzu Montmartre. W Paryżu nie żałują oświetlenia dla tego co godne pokazania.

Oczywiście, że i to jest dla turystów. W połowie sierpnia podobno „wszystkie paryżanki są na urlopie”. Z niemięjszą przesadą mówiono mi, że „teraz braknie tu co najmniej trzech milionów samochodów”. Anglik nigdy by tak nie powiedział, Anglik jest ścisły, dokładny. Francuz zaś jawi mi się od pierwszego wejrzenia jako osobnik żywy, bezpośredni, wesoły, przesadny, o chęci śpiewający na ulicy, tamże oglądający się często za dziewczynami, sympatyczny.

Jest przesadny, bo gdyby nawet z tymi samochodami była prawda, to przecież sierpień jest nie tylko szczytem urlopowym, ale i szczytem turystycznym, a współczesny turysta na zachodzie podróży przeważnie własnym wozem. Więc przybyło chyba niewiele mniej niż ubyło. I rzeczywiście, zaparkować samochód to w Paryżu nie lada problem, szczególnie w centrum, nawet w tzw. białej strefie. Co to jest? Otóż dojeżdżając do centrum zauważa się znaki ostrzegawcze, że oto przekraczamy granicę białej strefy, w której wolno parkować nie dłużej niż godzinę. Jak się to kontroluje? Należy mieć tekturowy zegar kupiony w sklepie papierniczym. Na zegarze należy wskazówkę ustawić z godziną wyprzedzeniem i zegar postawić w samochodzie pod przednią szybą. Kontrolerzy sprawdzają zegary i w wypadku przekroczenia dozwolonego czasu wypisują mandaty. Ale jak mi mówiono Francuzi rychło znaleźli sposób. Krótko przed upływem godziny przychodzą do samochodu, przesuwają wskazówkę znowu o godzinę dalej i mają spokój na następne 60 minut. I tak da capo al fine. „Al fine” to jednak zwykłe i tak jest mandat, bo z kolei kontrolerzy zadają sobie teraz trud spisywania numerów wszystkich wozów na swoim odcinku wraz z godziną wyznaczoną na zegarze. Gdy złapią faceta na oszustwie — kara większa.

Jak powiedziałem, niewiele to wszystko skutkuje, bo nawet w białej strefie też łok potężny. Paryż jest pono najbardziej zmotoryzowanym miastem świata, apokalipsa motoryzacji jawi się tu w całej okazałości. Weekendy i wyjazdy na urlop (zwłaszcza że nigdzie nie ma światec nie ma takiego owczego pędu urlopowego jak tutaj), to ciężkie doświadczenie dla policji. W tym roku władze francuskie pod kryptonimem „Pierwiosnek IV” nakazały policji przystąpić do szeroko zakrojonej operacji mającej na celu zapewnienie maksimum bezpieczeństwa fali sierpniowych urlopowiczów. Postawiono w stan pogotowia około 50 tys. policjantów i żandarmerii, zmobilizowano znaczny dodatkowy personel cywilny, zaopatrzone w helikoptery, radary, ustanowiono drogowe sady doraźne, ostrzeżono, że nie uniknie kary nikt, kto naruszy przepisy drogowe, 200 samochodów — pułapek ustawiono w niewrażliwych punktach, z których ukryci policjanci mieli łapać drogowych chuliganów. Wszystko to zagrało podobno znakomicie, ale i tak pod-

Dokończenie na str. 2

OFIARNOŚĆ NIEPROPORCJONALNA DO POTRZEB

Dobre na ogół wyniki dała w pierwszym półroczu zbiórka na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów: blisko 870 mln. zł. Największą część wpływów — prawie 360 mln. zł — stanowią świadczenia robotników. Mieszkańcy wsi wpłacili 100 mln. zł.

Ta ostatnia suma jest nawet wcale okrągła, jednak absolutnie nieproporcjonalna w stosunku do „teoretycznych zobowiązań” wsi. Stąd, jak wiemy, pochodzi tylko co dziesiąta złotówka, podczas gdy na wsi mieszka co drugi obywatel PRL! A właśnie on jest jak najżywniej zainteresowany budową nowych szkół i internatów, przede wszystkim internatów (na to działanie kładziemy obecnie największy „nacisk” moralno finansowy), jeśli — oczywiście — pragnie kształcić swoje dziecko w technikum, liceum czy w szkole zawodowej, które są przecież usytuowane poza wsią, w mniej lub bardziej odległych miastach i miasteczkach.

Spśród 426 tys. młodzieży uczęszczającej do liceów ogólnokształcących — ponad 160 tys. uczniów zamieszkuje stale w miejscowości innej niż siedziba szkoły. Młodzież szkół zawodowych zamieszkała w miejscowościach pozaszkolnych stanowi 62 proc. ogółu uczniów. Nieco lepiej, co nie znaczy — dobrze — przedstawia się sytuacja w technikum zawodowych i w szkołach zawodowych stopnia licealnego. Szkoły na wieś nie przeniesiesz. Trzeba więc ucznia przemieścić do miasta, siedziby szkoły. M. in. do internatu. Zamieszkuje tutaj tylko

nieliczni. Mamy bowiem ogółem tylko 1771 tego typu placówek, dysponujących łącznie 237 tys. miejsc. A samych uczniów pierwszych klas szkół zawodowych jest już 360 tys., zaś uczniów techników 273 tys.

Te liczby najplastyczniej mówią o randze problemu, kreślą najsugestywniej rozmiary naszych potrzeb, podpowiadają kierunki działania. Jeśli więc pragniemy zapewnić swemu dziecku jak najlepsze warunki

Mirosław Sanigórski

Kto buduje internaty?

ki do nauki, jeśli pragniemy zaoszczędzić mu codziennych dojazdów do szkoły, jeśli pragniemy zagwarantować mu odpowiednią opiekę wychowawczą-lekarską, musimy wybudować więcej internatów.

Tym bardziej, że wiele z już istniejących nie bardzo nadaje się do tego celu. Tylko 17,6 proc. wybudowano z przeznaczeniem na internat. 66,5 proc. to internaty umieszczone w domach mieszkalnych i w szkołach, a 15,9 proc. w budynkach przeznaczonych na inny cel. Jakże są zatem nasze potrzeby. Chcąc zapewnić kwatery internatowa tylko co drugiemu uczniowi — mieszkającemu obecnie na ulicy, bądź tracącemu do dojazdu minimum trzy godziny dziennie — należałoby wybudować nie mniej jak 100 tys. kwater! Tymczasem w bieżącej

Z cyklu:
ile lat ma Polska?

NIE POWIEM, ŻE TYSIĄC...

MÓWI PROF. W TOLÓ HENSEL
- DYREKTOR INSTYTUTU
HISTORII KULTURY
MATERIALNEJ PAN

— Nie sądzi pani chyba, że właśnie ja powiem, że tysiąc. Nie powiem tego dlatego, ponieważ państwo nasze podobnie jak wiele jemu podobnych państw w Europie środkowej (m. in. Czechy) powstało w wyniku długiego procesu dziejowego. Wiemy natomiast, że ukończenie jego budowy przypadło na wiek X. Nie ulega także żadnej dziś wątpliwości, że nie było ono pierwszą i najstarszą organizacją państwową powstałą na naszych ziemiach.

— Jaka była zatem najstarsza organizacja państwowa?

— Z tego, co dzisiaj wiemy, już w III lub IV wieku naszej ery istniały zaczątki życia państwowego na południu Polski.

— Skąd o tym wiemy?

— Mówią o tym różne przekazy po średnie, a zwłaszcza źródła archeologiczne. Nie istniało ono jednak długo, gdyż najpóźniej na początku V wieku zostało zniszczone przez najazd Hunów. Możliwe, że w VII wieku doszło do ponownego odrodzenia państwowości na tym terenie, ale nie chybnie z nową organizacją państwa należy liczyć od schyłku VIII i w ciągu IX wieku. Wtedy to egzystowało państwo Wiślan z głównym grodem położonym w Krakowie lub jego okolicach.

— Co sprzyjało rozwojowi państwowości na południu Polski?

— Były to głównie czynniki natury gospodarczej, a więc korzystne warunki dla rozwoju podstawowych gałęzi produkcji, jak rolnictwo i hodowla zwierząt domowych, a także różnych rzemiosł, wśród których na pierwszym miejscu postawić należy hutnictwo i kowalstwo. Dzięki nim wzrastała zamożność kraju, a bliższe sąsiedztwo z prowincjami rzymskimi sprzyjało szybszej recepcji bardziej postępowych narzędzi, a także niektórych form z zakresu organizacji pracy. W tych warunkach w rejonie dzisiejszej Nowej Huty do szło do powstania — tak jak byśmy to dziś określili — kombinatów przemysłowych.

— Nowa Huta już wtedy?!

— Tak. Już wtedy znajdowały się tam duże ośrodki hutnicze i ceramiczne.

— Czy między państwem z trzeciego a ósmego wieku istniał jakiś związek?

— O związkach bezpośrednich trudno mówić. Jednak tradycja istnienia wyższych form organizacyjnych w okresie wcześniejszym ułatwiła niewątpliwie zadanie twórcom państwa Wiślan. Myślę też, że nie uległy

Ucieszyłem się z tego tomu, wydanego na domiar tak ładnie przez PIW. Adolfa Rudnickiego „50 opowiadań” reprezentuje piśmiennictwo wysokiej klasy. A przy tym, choć Rudnickiemu nikt nie odmawia rangi, twórczość jego zdaje się przechodzić obok tych najszerzych warstw od biorycznych, a i krytyka często stosuje unik milczenia. A tymczasem na tym wyborze jeszcze raz widać, jak głęboko, bez reszty świat na ta prozą zanurzona jest w splottach najistotniejszych spraw współczesnego człowieka, jak Rudnicki uparcie, niemal z obsesją tropi pewne tematy, szukając w nich wejścia do duszy ludzkiej, jak przez coraz nowe widzenie zjawisk okupacyjnych dociera po dzień dzisiejszy, przyjmując za niego osobistą odpowiedzialność.

Trzecią już powieścią Sławomir Kryśka udowadnia, jak ma wiele do powiedzenia. „Kolo graniast”, w którym spotkanie czterech dawnych szkolnych kolegów w związku z tragiczną śmiercią byłego nauczyciela staje się odskocznią dla introspekcji w postawy i charaktery ludzkie, jest utworem pełnym skondensowanej treści, za

skakującym zakresem problemów, namiętnym pragnieniem do tarcia do sedna sprawy, wyrażającym się w pytaniu o sens tego świata i sens takiego a nie innego w nim bytowania ludzkiego.

Z nowych przekładów PIW-u, którego wydawnictwami dziś się tutaj zajmuję, nader interesująca jest powieść pisarza NRD-owskiego młodego pokolenia, Manfreda Bielera. „Bonifacy czyli marynarz

Eugeniusz Pauksza

Od opowiadań do poezji

w butelce”, utwór o zdecydowanym parodystycznym-satyrycznym zacięciu. Bohater utworu to jakby świadome zdeformowany typ współczesnego Sowizdrzała, który wszakże nie tylko bawi, ale pod przykryciem kpiny i szyderstwa przeprowadza miejscami zgoła bezlitosną krytykę niektórych narodowych cech niemieckich. Autor ma z jednej strony niebagatelne poczucie humoru, z drugiej zaś du

żą odwagę w nazywaniu szeregu trudnych spraw po imieniu.

A teraz trochę z nowych pozycji w seriach PIW-owskich. W „Jednorozcu” otrzymaliśmy tomik Henri Michaux „Niejaki piórko”, autora francuskiego belgijskiego pochodzenia. Poeta, tym razem jednak wypowiedział się poprzez wrocz miniatury utworów prozą, których omawiany tomik mieści aż kilkanaście. Ogólny wyźwięk

W najpiękniejszej chyba z serii polskich, tej poetyckiej, „celofanowej”, otrzymaliśmy dwa tomiki. Pierwszy, to „Wiersze wybrane” Franciszka Karpińskiego (w wyborze i z wstępem Jana Kotta — ten wstęp to zresztą majstersztyk w każdym calu), często nazbyt zapominanego poety Oświecenia, który zaskakiwał w swej twórczości ci rozlicznymi niespodziankami i którego dorobek nie da ocenić się jednoznacznie. Jak pisze Kott: „Prowincjonalny wieszczek, który moczył nogi w kuble, nagle wchodzi w parantele z największymi”. Wybór dokonany jest właśnie z tej płaszczyzny widzenia.

Drugi tomik serii, to „Liryki 1930 — 1964” Juliana Przybosia, znów z interesującym wstępem, tym razem pióra Artura Sandaue. Wyboru utworów dokonał sam autor, chyba najbardziej trafnie, co jedno bowiem uderza najbardziej, to świadoma, konsekwentna wierność poety sobie poprzez cały ciąg twórczości.

Z KSIĄŻKA NA TY

MEKKA TURYSTÓW

Dokończenie ze str. 1

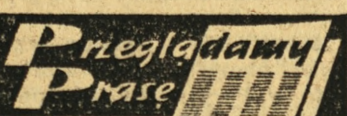
czas jednego tylko weekendu zwieziono z dróg i ulic 500 ofiar wypadków, z czego 10 proc. — karawanami.

Mimo to do Paryża turyści jeżdżą wielkim strumieniem samochodów, bo przecież trzeba być w Paryżu. Jest to rzeczywiście cudowne miasto, jedno z tych, w których można się zakochać od pierwszego wejrzenia. Jest miastem cudownych perspektyw urbanistycznych; co chwila otwiera się przed zachwyconym turystą daleki widok na wskroś jakichś Pól Elizejskich, Pola Marsowego, czy jednego z wielkich bulwarów, widok zakończony zawsze gdzieś daleko jakimś łukiem, pałacem, obeliskiem, świątynią. Paryż jest znakomicie skomponowany urbanistycznie i architektonicznie. Jest piękny. Najlepiej można to zobaczyć ze szczytu wieży Eiffla, na który winda wwozi za jedne 7 franków (około półtora dolara), na który wszakże sportowo nastawieni turyści wdrapują się po schodach pieszo. Podobny widok roztacza się z wzgórza Montmartre, ze szczytu głównej wieży bazyliki Sacre-Coeur, gdzie wchodzi się pieszo za jedne 2 franki. Najstarsze dzielnice Paryża, otoczenie wyspy de la Cite, na której w ogóle zaczął się Paryż (jeszcze przed inwazją Juliusza Cezara), Luwr, Saint Germain i cała dzielnica łacińska najlepiej oglądać z wieży katedry Notre Dame (tym razem za 1 franka). Katedra jest wspaniałym obiektem architektury gotyckiej, uważanym za jeden z siedmiu cudów świata. Wewnątrz wejście na krużganki kosztuje 2 franki, w bocznych nawach handluje się pocztówkami, pamiątkami (podobnie i w bazylice na Montmartre).

W Paryżu wszystkie muzea, zabytki itp. są płatne, wszędzie tam kwitnie jakiś handelek, wszystko jest obliczone na wyciąganie pieniędzy z turystycznej kieszeni. Odczułem ten kontrast, bawiąc w Londynie odwrotnie — wszystkie muzea, galerie obrazów itp. (z nielicznymi wyjątkami) są bezpłatne. Dla Paryża jest to, oczywiście, złoty interes, bo mało jest w świecie miast gdzie byliby tyle do zwiedzania. I gdzie można by się tak zabawić. 3-godzinna rewia w Folies-Bergere to są szczyty tego, co można zrobić w tego typu widowisku. Wstęp kosztuje jednak od 5 do 10 dolarów (nawet miejsca stojące 2 dolary). A przecież takich rewii jest w Paryżu jeszcze parę (Casino de Paris, Lido, Moulin Rouge). Wieczorny spacer bulwarem Clichy, od placu Clichy do placu Pigalle, daje pojęcie o rozmiarach przemysłu rozrywkowego innego gatunku. Lokale prezentujące strip-tease gnieźdzą się tu w co drugim domu, turystę wciąga się za rękę omalże siłą, w każdym razie nalegania są bardzo natrętne. Oczywiście całe ściany tych lokalików oklejone są zdjęciami rozebranych pań. Obok każdego lokaliku — kawiarnia, restauracja, bistro, bar szybkiej obsługi czy samoobsługowy.

Każdy lokal ma co najmniej jedną maszynę do zabawy (automat do gry w plikę nożną, szafa grająca itp.). Zwykle kilka. Zawsze ktoś się tym bawi. Niektóre lokale wynoszą na ulice części kuchni aby zapachem zwabić klientów. Widziałem np. jak w kilkumetrową dziurę w ścianie wmontowano szereg automatycznych różnów, na których piekło się kręcąc wokół własnej osi kilkadziesiąt kurczaków jednocześnie. Oczywiście każda kawiarnia czy restauracja w Paryżu wychodzi na ulicę, stoliki i krzesła zajmują niekiedy cały chodnik, że nie wiadomo jak przejść. Daje to szczególnie koloryt ulicy, daje wrażenie nie spotykane gdzie indziej, jakiegoś intymnego związku lokali z ulicą, jakiejś wspólnoty. Tak, Paryż naprawdę da się lubić.

MIECZYSLAW SKĄPSKI



PRZECIW KIBICOM

Stosunki międzyludzkie w zakładach pracy nie przebiegają bez konfliktów. O szczególnym przypadku tej ogólnej prawdy pisze Andrzej Krzysztof Wróblewski w „Polityce”. Jest to historia robotnika (Karol Łamacz) jednej ze śląskich fabryk; na jej podstawie autor publikacji dochodzi do następującego uogólnienia:

„Robota robi się sama, a my tymczasem słowami uporządkujemy zmagające konflikty społeczne. Konflikty, które przecież nie zostały wymyślone przez jednego odosobnionego dziwaka, ale które żyją w wielu fabrycznych społecznościach. Konflikty między twardą koniecznością postępu i takimi jak Łamacz, którzy twierdzą, że to wcale nie konieczność. Konflikty między tymi, którzy chcą najpierw pracować, potem krytykować i tymi, którzy zaczynają od krytyki. Jasne jest, że jeśli ludzie wymagają od państwa, to i państwo musi wymagać od ludzi. Łamacz uważał, że jego dotyczy tylko pierwsza część tej zasady. (...) Łamacz uważa, że lepiej

począć na rzeczy wielkie, zanim samemu weźmie się za małe. Sęk jednak w tym, że nie kibice popychają życie do przodu”.

WYRZUCIĆ KOWALSKIEGO!

Właśnie — wyrzucić najłatwiej. A dlaczego nie próbować wcześniej innych metod rozwiązania konfliktów między pracownikiem, a kierownictwem przedsiębiorstwa? „Wyrzucić Kowalskiego” — to nowy cykl publikacji „Tygodnika Demokratycznego”, poświęcony problemom przestrzegania ustawodawstwa pracy. Pierwszy artykuł publikuje Jan Brodzki, który podkreśla, że nie można wprawdzie pozabawiać kierownictwa zakładu prawa doboru współpracowników i nie można też negować prawa zakładu pracy do stosowania kar najwyższych — rozwiązania stosunku zatrudnienia. Z drugiej jednak strony:

„Nie można, nie wolno walić echem wypowiedzenia tylko i wyłącznie na zasadzie wzajemności — pisze Brodzki. Nie można sztucznie, brutalnie, pokonywać trudności we współpracy takimi czy innymi formami zwolnień, bez uprzedniego wyzerowania istniejących możliwości (rozmowa, zmiana stanowiska pracy, kara porządkowa itd.). Nie wolno pokrywać zwolnieniem i dorabianiem do tego „zasadnie” niechęci do krytyki, do otwartej, choć nie zawsze przyjemnej, reakcji pracownika na to, co się wokół niego dzieje”.

ARESZT TYMCZASOWY

Felietonista „Kultury” — Hamilton poświęca swe rozważania sprawie stosowania aresztu tymczasowego. Wychodzi on z założenia, że podejrzany nie zawsze jest winowajcą, ale postawienie przed sądem zawsze jest karą, zwłaszcza jeśli stosowano areszt tymczasowy.

Oczywiście, niezastosowanie aresztu tymczasowego w wypadkach uzasadnionych może prowadzić do poważnych szkód społecznych: oskarżeni nie stawiają się na rozprawę, zmieniają miejsce zamieszkania, ukrywają się. Ale do poważnych szkód społecznych może prowadzić również zastosowanie aresztu tymczasowego w wypadkach nieuzasadnionych. Felietonista daje przykład zastosowania przez kilka miesięcy aresztu tymczasowego wobec lekarza oskarżonego o pobieranie łapówek. Na rozprawie okazuje się, że lekarz jest niewinny. Szkody społeczne są znaczne. Lekarz nie mógł przez kilka miesięcy leczyć, poniósł tak znaczne straty moralne, dalsze uprawianie zawodu będzie miał utrudnione. Kończąc swoje rozważania Hamilton stwierdza:

„Dziś stoimy na stanowisku, że wolność osobista obywatela jest wartością, której nie można lekkością odbierać i że każde nieuzasadnione uszczerpianie wolności obywatela jest uszczerpkiem socjalizmu”.

SZANSE WOJCIECHA

I WALDEMARA W OBŁICZU SZKOŁY

W polemicznym artykule na łamach „Życia Literackiego” Władysław

Łoranc wypowiada swoje opinie na temat udziału młodzieży robotniczej i chłopskiej w przyjmowaniu do szkoły średniej i na studia wyższe.

Jego zdaniem wykształcenie jest w naszych warunkach przywilejem, a gospodarowanie nim jest nadal centralnym problemem polityki oświatowej. Jest przywilejem, bo od niego coraz wyżej i coraz pełniej zależą warunki pracy i wynagrodzenie za nią otrzymywane, zależy czas trwania pracy, czas trwania wypoczynku. Jest przywilejem, bo umożliwia pełniejsze uczestnictwo w życiu społecznym i kulturalnym, poszerzając w konsekwencji możliwość wszechstronnego rozwoju własnej osobowości. Jeśli tak, to tym bardziej niepokość musi fakt, że do szkół średnich i na studia wyższe dostaje się coraz mniej (procentowo) młodzieży robotniczej i chłopskiej. Autor wypowiada się za zastosowaniem w większym niż dotychczas stopniu polityki preferencji dla młodzieży robotniczej i chłopskiej.

✱

Coraz więcej publikacji znajdujemy na tematy polityki kulturalnej, co wiąże się ze zbliżającym się Kongresem Kultury Polskiej. W „Kulturze” Juliusz Starzyński zamieszcza artykuł „Naród i sztuka”, w którym uwydatnia oryginalność sztuki polskiej XIX i XX wieku; w tym samym tygodniku Witold Filer pisze na temat: „Teatr — telewizja — teatr”. W „Polityce” Jan Kłossowicz

drukuje szkic poświęcony aktorom. W „Jid” Marek Konarz z okazji Ogólnopolskiego Sympozjum Aktywu Kulturalnego ZSP, które odbywa się w Poznaniu, drukuje rozważania na temat miejsca kultury studenckiej. „Wiatrak” — dodatek „Faktów i Myśli” — w całości poświęcony są Kongresowi Kultury Polskiej.

W „Życiu Gospodarczym” Barbara Wiśniewska pisze na marginesie Jesiennych Targów Krajowych, że traci na aktualności zarzut o niespełnianiu przez instytucje targów krajowych jej głównej handlowej roli. W „Tygodniku Demokratycznym” Mieczysław Bańkiewicz w artykule „My Handlujemy Dalej” zwraca m. in. uwagę, że u źródeł handlowej niezadarności leży rozpowszechnione w naszych sterach handlowych przekonanie, iż „klient i tak kupi. W „Prawie i Życiu” Stanisław Akoliński pisze „Inaczej o dewizach”, rozważając możliwości wykupu dewiz posiadanych przez mieszkańców Polski. W „Ruchu Muzycznym” Ludwik Erhardt recenzuje premierę spektaklu baletowego w Operze Poznańskiej — „Dziś i wczoraj”; w tejże recenzji, cytowanej w „Wzroście”, dziś i niespokojne jutro” autor polemizuje z Janem Dahlem, który w czerwcowym wydaniu „Nurtu” zamieszczył artykuł na temat Poznańskiej Opery. W „Głosie Nauczycielskim” znajdujemy wywiady, artykuły i informacje dotyczące pracy samokształceniowej nauczycieli.

LEKTOR